

## WIZERUNEK KOBIETY ŁÓDZKIEJ

Marta Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź: Wydawnictwo *Ibidem* 2001, ss. 224

Łódź przełomu XIX i XX wieku była miastem wyjątkowych kontrastów, które charakteryzowało się niebywałym wprost rozwojem ekonomicznym, urbanistycznym, szybkim tempem życia, a także niespotykaną dotąd agresywnością i bezwzględnością. Miasto nie było łaskawe dla mężczyzn, a tym bardziej dla kobiet. Roztaczano w nim miraż „ziemi obiecanej”, a w rzeczywistości było miejscem ciężkiej pracy, trudnych warunków życia i wielu wyrzeczeń. Oczywiście, nie wyczerpywało to całego spektrum życia miejskiego. Były kręgi miejscowego establishmentu, dla których funkcjonowanie w mieście rodzącego się kapitalizmu było jedynym sposobem życia. Pracowano ciężko, oszczędzano po to, by jak najwięcej sprzedać i możliwe korzystnie zainwestować w następne przedsięwzięcie. Z tego życia czerpano garściami wszystko to, co było najlepsze, niekiedy powierzchowne, ale na pewno najciekawsze.

A jak było z kobietami – Polkami, Niemkami, Żydówkami, Rosjankami? Na to pytanie można udzielić różnych odpowiedzi, zwłaszcza wówczas, kiedy Łódź traktuje się jako teren funkcjonowania wielowarstwowego środowiska. Ostatnio uczyniła to Marta Sikorska-Kowalska, doktor nauk humanistycznych z zakresie historii i adiunkt w Katedrze Historii Społeczno-Gospodarczej Uniwersytetu Łódzkiego.

W polu zainteresowania Sikorskiej-Kowalskiej znalazła się kwestia rozwoju świadomości kobiet mieszkających i pracujących w Królestwie Polskim i Łodzi w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Nasilająca się wówczas aktywność kobiet na płaszczyźnie społecznej, ekonomicznej i kulturowej wymagała pewnej akceptacji społecznej, a to „wiązało się silnie z walką o prawo kobiet do samostanowienia [...]” Stąd też dotychczasowy wizerunek kobiety jako kapłanki ogniska domowego, a więc gospodarnej pani domu, opiekuńczej matki czy posłusznej żony ulegał stopniowej zmianie – kobieta bohaterka i patriotka doby powstań narodowych zmieniała się w przedsiębiorczą i aktywną gospodynię. W Łodzi – metropolii przemysłowej – ten obraz nabrał dodatkowego znaczenia ze względu na sytuację ekonomiczną lokalnego społeczeństwa. Z jednej strony bowiem była to kobieta zmuszona do pracy w wielkich zakładach produkcyjnych, ale także chcąc funkcjonować w różnych instytucjach użyteczności publicznej, z drugiej była nią przedstawicielka wielkiej burżuazji także zmuszona do działalności na polu filantropijnym, oświatowym i kulturalnym.

Oprócz bogatej literatury przedmiotu M. Sikorska-Kowalska wykorzystała materiały pochodzące z lokalnej prasy (a więc prezentujące życie codzienne łodzian przełomu XIX i XX wieku, czyli – w wypadku kobiet – obyczajowość, modę, rozrywkę) oraz źródła archiwalne przechowywane w Archiwum Państwowym w Łodzi. Ubolewać można, że nie zbadała odpowiednich materiałów w archiwach kościelnych (archidiecezjalnym, parafialnych, jak również zakonnych czy poszczególnych związków wyznaniowych), dzięki którym mogłaby zaprezentować także funkcjonowanie kobiet na płaszczyźnie religijno-kościelnej.

Zakres chronologiczny pracy obejmuje lata 1880-1907, a więc „okres niebywale charakterystyczny dla wielkokapitalistycznej Łodzi – zdaniem Autorki – a także przemian ideowych na skalę całego Królestwa Polskiego” Rzeczywiście, lata osiemdziesiąte XIX stulecia tak w Królestwie, jak i w Łodzi to okres istnienia niezwykle korzystnych warunków ekonomicznych, których efektem był niebywały rozwój przemysłowy miasta, co wraz z bogaceniem się miejscowej burżuazji powodowało konsolidację i wzrost świadomości innych warstw społecznych. W tworzącym się molochu przemysłowym pojawiły się nowe zjawiska społeczne – praca kobiet w fabrykach, kryzysy bezpośrednio je dotykające, postawa fabrykantów, ogromne zadania dla filantropii oraz wy wpływające z tych zagadnień problemy emancypacji kobiet, przyjmowania przez nie męskich dotychczas zawodów oraz publicznego wyrażania swoich praw. O działaniach, w których brały udział łodzianki wszystkich warstw społecznych, nacji i wyznań (oczywiście, w różnym stopniu i zakresie oraz nie zawsze wspólnie), pisze w swej niezwykle ciekawej pracy M. Sikorska-Kowalska. Dzięki temu otrzymaliśmy pierwszą próbę zarysowania wizerunku kobiety żyjącej w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku. Jak ta kobieta się prezentowała i jaką pozycję w mieście zajmowała? Jaki był jej wkład w funkcjonowanie europejskiego molocha przemysłowego?

Prezentację wizerunku i postaw kobiet żyjących i pracujących w Łodzi przed I wojną światową Autorka podzieliła dość statycznie ze względu na istniejące w mieście charakterystyczne warstwy społeczne: robotniczą, inteligencką i burżuazyjną. Całość poprzedziła szkicem o przemianach społecznych w Łodzi, jakie nastąpiły w 2. połowie XIX stulecia, i możliwościach aktywności kobiet w rozwijającym się mieście wielkoprzemysłowym. Zakończyła natomiast materiałem traktującym o stylu i miejskiego życia kobiet łódzkich.

Zdaniem Autorki dla robotnic zatrudnionych w miejscowym przemyśle życie było jednym ciągiem wysiłków, wyrzeczeń i ubóstwa. Z kolei dla kobiet wywodzących się z inteligencji miasto to było wyzwaniem zawodowym i w wielu wypadkach stwarzało warunki do awansu społecznego. Natomiast dla reprezentantek miejscowej burżuazji warunki istniejące w mieście stanowiły ogromne źródło dochodów, dzięki którym mogły wieść dostatnie i beztrudne życie. Czy zawsze? Na pewno nie, bowiem wystarczyło, że nastąpił kryzys gospodarczy, bankructwo, deklasacja, lokaut, utrata pracy i dotychczasowy układ uległ rozbiciu, a trudności nie zawsze można było pokonać i zniwelować. Dotychczasowe życie kobiet było więc niszczone. Tak więc funkcjonowanie w Łodzi było życiem „na krawędzi” w atmosferze nieustannej walki o zachowanie pozycji, a dla wielu nawet – o przetrwanie. Ale z drugiej strony

warunki te stwarzały jednostkom odważnym i przedsiębiorczym możliwości zrobienia szybkiej kariery i zdobycia fortuny.

Dodatkowo trzeba pamiętać, że łodzianki różniły się między sobą nie tylko ze względu na status społeczny i majątkowy, ale także na pochodzenie narodowe i wyznaniowe. Oczywiście, sposób społecznego funkcjonowania, wykonywanej pracy, a także zakres zainteresowań, spędzania wolnego czasu, ubierania się czy wreszcie korzystania z nowinek technicznych był zależny od miejsca w hierarchii społecznej lub zawodowej. Co prawda „kobiety w Łodzi nie miały zbyt wielu możliwości działania i rozwoju – konstatuje Autorka – ale śmiało występowały przeciwko rozmaitym trudnościom, powoli wychodziły z cienia i stawały się podmiotami społecznymi”

Autorka przeprowadziła dokładną analizę struktury zawodowej łódzkiego świata pracy. Okazało się, że ze względu na nieustający rozwój przemysłowy miasta nastąpił wielki wzrost zatrudnionych w przemyśle łódzkim kobiet, jak również zmiany profesji. Systematycznie następowała feminizacja kadry nauczycielskiej. Kobiety coraz częściej zatrudniane były w zawodach dotychczas zastrzeżonych wyłącznie dla mężczyzn. Pojawiły się więc urzędniczki, lekarki, dentystki, aptekarki. Wiele kobiet zajmowało się chałupnictwem, pracowały także w handlu i usługach. Działały na polu filantropijnym, kulturalnym, ale także tworzyły aktywny margines społeczny.

Z kolei, analizując spisy ludności przygotowywane przez władze administracyjne i dla nich, M. Sikorska-Kowalska stwierdza, że w Łodzi przełomu stuleci było więcej kobiet niż mężczyzn. Liczba przybywających do miasta kobiet (w ramach migracji ekonomicznych) stale rosła, co szczególnie uwidoczniło się w czasie kryzysu gospodarczego i rewolucji 1905-1907 roku. Przemysł wchłaniał przede wszystkim młode kobiety. Uwzględniając dane znajdujące się w spisach ludności, można powiedzieć, że w Łodzi końca XIX stulecia najwięcej było Polek katoliczek, które zazwyczaj były robotnicami. Większość łodzianek była analfaberkami; pod względem wykształcenia stały znacznie niżej niż mężczyźni. Niewielka była grupa kobiet mających średnie wykształcenie, a wyższe należało do rzadkości. Fakt ten miał z kolei bezpośredni wpływ na zatrudnienie w przemyśle włókienniczym, i to na najniższych stanowiskach. Ale duża grupa kobiet pracowała jako służące (w tym zakresie przeważały Żydówki) i w rzemiośle. Ponadto podejmowały one pracę w oświacie, handlu i gastronomii. Ale praca kobiet była gorzej opłacana, mniej szanowana, mimo że w okresach kryzysów tylko dzięki ich wysiłkom funkcjonowały rodziny. Oczywiście, praca kobiet destabilizowała życie rodzinne. Liczne porody rujnowały ich zdrowie, częste były wypadki śmierci młodych kobiet, które osierocały dzieci. Te ostatnie, pozbawione matki, podobnie jak w rodzinach wielodzietnych, musiały same podejmować pracę zarobkową.

Kobiety – reprezentantki burżuazji (w przeważającej większości niemieckiej i żydowskiej), inteligencji (wywodzące się z rodzin żydowskich i polskich) czy drobniomieszczanstwa (tu dominowały Niemki i Żydówki) miały znacznie mniej obowiązków zawodowych i rodzinnych, co nie znaczy, że były lepiej traktowane przez społeczeństwo. „W każdej z tych grup funkcjonowały odrębne stereotypy – pisze Autorka – które w jakimś stopniu ograniczały swobodę kobiet w rozmaitych sferach życia [...], nie stanowiły odrębnego członu społecznego, nie mogły samodzielnie decydować o swoim losie, prawnie i moralnie były uzależnione od mężczyzn”

Kwestią priorytetową dla łodzianek było na pewno zamążpójście. W okresach kryzysów gospodarczych malała liczba zawieranych małżeństw. Najczęściej za mąż wychodziły panny ok. 20-letnie, które poślubiły zazwyczaj mężczyzn ok. 25-letnich. Z badań Sikorskiej-Kowalskiej wynika, że w środowisku żydowskim średnia wieku nowożeńców była znacznie niższa niż w pozostałych kręgach narodowościowych, a wiek, praca i warunki domowe miały bezpośredni wpływ na dość dużą śmiertelność młodych kobiet, liczbę nieślubnych dzieci, jak również śmiertelność niemowląt. Wśród kobiet rodzących nieślubne dzieci przeważały katoliczki, żydówek i ewangeliczek było stosunkowo mało, co było konsekwencją sztywnych zasad życia rodzinnego i społecznego tychże grup wyznaniowych.

Ponieważ praca wypełniała łodziankom większość dnia, przeto odpowiednio ją traktowały i tworzyły. Rozpoczynały ją wspólną modlitwą, starały się pamiętać o imieninach koleżanek z pracy i obchodziły w zakładach produkcyjnych święta kościelne – najczęściej i najbardziej żywiłowo – Boże Narodzenie. Prowadziło to do nawiązywania więzi towarzyskich, przyjacielskich, niekiedy także rodzinnych. Aktywizowały się w różnych grupach środowiskowych. Lubiły się bawić, śpiewać i tańczyć. Dość często włączały się do pracy politycznej, i choć ta była znacznie ograniczona, to jednak we wszystkich ugrupowaniach politycznych, od lewicy do prawicy, można znaleźć przedstawicielki łódzkiego środowiska robotniczego. Praca pozwalała kobiecie utrzymać się, niekiedy nawet być niezależną, choć w rodzinie była dopełnieniem pracy męża. Ale praca w fabryce stwarzała pewnego rodzaju poczucie wolności osobistej i samodzielnego decydowania o swoim losie.

Poważne ograniczenia stwarzała kobietom praca służących. Miała ona wiele zalet – nie była tak ciężka jak w fabryce, zapewniony był „wikt i opierunek” – ale nieograniczony czas pracy powodował, że służące nieregularnie chodziły do kościoła, nie prowadziły życia towarzyskiego, nie uczestniczyły w zabawach, zobowiązane były ubierać się tak, jak nakazywała im pani domu. Były zagrożone zaniedbaniem intelektualnym oraz łatwym zepchnięciem na margines społeczny. Prostyucja, spowodowana wieloma problemami społecznymi, tolerowana przez władze carskie była poważnym problemem w życiu całej społeczności miejskiej. W Łodzi było kilkadziesiąt domów publicznych, kilkaset zarejestrowanych prostytutek, nie licząc tych, które nierząd uprawiały bez jakiegokolwiek kontroli. Z badań statystycznych Autorki wynika, że profesją tą najczęściej zajmowały się katoliczki i żydówki, w nielicznych tylko przypadkach występują protestantki i prawosławne. Prostyucja wiodła do konfliktów z obowiązującym prawem. „Kryminalizacja kobiet w Łodzi – stwierdza Sikorska-Kowalska – była adekwatna do odnotowanych zjawisk. Kobiety dopuszczały się kradzieży i mordów, często zabijały w afekcie z miłości. Stawały się także ofiarami namiętności, ginęły od kul, polane kwasem czy pchnięte nożem przez odrzuconego kochanka. Przestępstwem o wiele mniej tragicznym w skutkach niż mord, w którym zazwyczaj brały udział kobiety, był handel żywym towarem” Był to poważny problem, bowiem wydaje się, iż Łódź z racji swej wielkości, a także z uwagi na dużą liczbę bezrobotnych, była ważnym „punktem na szlaku przemytu i pozyskiwania żywego towaru” Przestępstwem było także porzucanie dzieci lub nawet mordowanie nowo narodzonych.

W konkluzji Autorka pisze, iż „życie robotnic łódzkich charakteryzowała monotonność, ciężka praca, nieustanna niepewność o przyszłość” Czy rzeczywiście nie było radości w ich życiu? Skądinąd wiadomo, że istniały enklawy spokoju i radości. To prawda, że ciężko pracowały i miały trudne warunki życia. Ale miały czas na wypadki za miasto, uczestniczyły w próbach chórów i zespołów tanecznych, a poza tym uczestniczyły aktywnie w życiu parafialnym, a więc brały udział w zebraniach bractw, chodziły na pielgrzymki, uczestniczyły w misjach – o czym, niestety, Autorka nie napisała ani jednego zdania.

Kobiety z inteligencji łódzkiej miały co najmniej średnie wykształcenie, w miarę ustabilizowaną sytuację materialną, wykonywały pracę nauczycielki, guwernantki, pielęgniarki, akuszerki, bibliotekarki, urzędniczki niższego szczebla oraz prowadziły odpowiedni styl życia. Najbardziej widoczna była profesja nauczycielki lub osoby prowadzącej pensję dla dziewcząt. W tym zakresie zatrudniane były Polki, Niemki, Rosjanki. Uczennicami natomiast najczęściej były dziewczęta polskie i niemieckie. Zawodem typowo inteligenckim, uprawianym także przez kobiety, było w Łodzi dziennikarstwo. Panie pracowały w lokalnych gazetach polsko- i niemieckojęzycznych. Były także korespondentkami z wielkich stolic europejskich, jak również miast dawnej Rzeczypospolitej. Niezwykle barwną grupą zawodową stanowiły aktorki teatrów: niemieckiego, polskiego i żydowskiego.

Środowisko miejskie – twierdzi Autorka – nie tolerowało ich emancypacji, samodzielnej pracy i całkowitego oddania się zawodowi. Co więcej, inteligencja łódzka nie była jednolita i poszczególne grupy zawodowe funkcjonowały obok siebie, rzadko się integrowały i przystępowały do wspólnego działania. Najczęściej działania te były widoczne podczas kwest organizowanych w czasie świąt wielkanocnych. Społeczność kobiet z inteligencji łódzkiej „była zróżnicowana, podzielona, charakteryzowała się licznymi kontrastami” Niemniej kobiety, które decydowały się na samodzielną walkę o swój byt i funkcjonowanie w wielkim mieście, należy cenić i darzyć uznaniem. „Wielkie miasto, nieoszczędzające ludzi słabych, było wyzwaniem i szansą dla kobiet odważnych, przedsiębiorczych i inteligentnych”

Kobiety z wyższych sfer stanowiły odrębny element w społeczności miasta. Wy różniały się one wyglądem i stylem życia. Były bogate, na pozór niezależne, wykształcone. Chodziły do teatru, wyjeżdżały do zagranicznych kurortów, uprawiały sport. Reprezentowały przede wszystkim środowisko niemieckie i żydowskie, choć upodabniały się do arystokracji polskiej, której – niestety – w Łodzi nie było. Ich korzenie były dość wątle. Należały do drugiego bądź trzeciego pokolenia emigrantów przybyłych nad rzekę Łódkę z krajów niemieckich lub ziem dawnej Rzeczypospolitej. A więc wywodziły się z niższych sfer, z rodzin kupców, tkaczy i rzemieślników, którzy ciężką i solidną pracą dorobili się w Łodzi bajecznych fortun. Wówczas to one stały się „wizytówkami” lokalnych *bourgeois*.

Z tych też powodów pierwsze pokolenie łódzianek z wyższych sfer było słabo wykształcone i miało ograniczone horyzonty, nie posiadało kontaktu z wysublimowaną kulturą, miało ograniczony dostęp do nauki, a piętno prowincji odbijało się na ich poziomie intelektualnym. Mimo wielkich aspiracji nie dorównywało środowisku burżuazji warszawskiej, poznańskiej czy lwowskiej. Kobiety z tej sfery uaktywniały się przede wszystkim na polu filantropijnym. Finansowały działalność przytułków,

kolonii, szpitali, kuchni dla biednych, ochronek dla dzieci. Zasięg ich działalności był jednak ograniczony ze względów wyznaniowych. Środowisko żydowskie, z powodów czystości rytualnej, wyodrębniło się spośród reszty pań. Oczywiście, w tym ostatnim wypadku bardziej aktywne były protestantki. Polki nie zaliczały się w swej większości do zamożnych sfer.

Filantropia bez wątpienia była wpisana w życie zamożnych dam, „stanowiła dla nich zajęcie, pasję i rozrywkę. Traktowana poważnie lub całkiem lekko, w różnych formach uprawiana była przez żony i córki *bourgeois*. Obok balów, rautów, wyścigów, wizyt w teatrze, na wystawach praca na rzecz ubogich stanowiła jedno z podstawowych zajęć łódzkich dam” – konkluduje Autorka. Ale były takie, które stawały się właścicielkami fabryk albo spadkobierczyniami fantastycznych fortun. Niektóre z nich (zwłaszcza wywodzące się z kręgów żydowskich) były mecenasami łódzkich artystów, admiratorkami towarzystw kulturalnych, opiekowały się i gościły wielkich ludzi kultury, także reprezentantów kultury polskiej.

Choć zdarzały się wśród nich osoby niepiszące i słabo czytające, większość z nich czyniła wszystko, aby znaleźć się na odpowiednim poziomie intelektualnym. Oddawały się więc lekturze różnych romansów, pisały listy, niekiedy także wspomnienia i pamiętniki. W swych pałacach tworzyły biblioteki oraz galerie obrazów. „Inteligentne i nastawione na indywidualny rozwój osiągały wiele, zaspokajały potrzeby naukowe i kulturalne, podróżowały. Uniwersytety były dla nich zamknięte, burżuazyjna etykieta nie zezwalała na pobieranie nauki w takiej formie. Pozostawała samodzielna praca nad sobą, która nieraz dawała efekty, mimo iż nosiła znamiona dyletantyzmu” – pisze M. Sikorska-Kowalska.

Bez względu na status społeczny „kobiety przejawiały zainteresowania sztuką, muzyką, literaturą, ale przez pryzmat wielkości miasta stanowiły margines wielbicieli tych rodzajów ludzkiej działalności” Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie miały silnej pozycji w rodzinie, choć tak naprawdę w wielu wypadkach stanowiły główny jej trzon. Okazywano im zwyczajowy szacunek, choć ich pozycja była wyraźnie określona. Najmniej swobód – stwierdza Sikorska-Kowalska – miały Niemki. Żydówki, jako niewykształcone, niewiele znaczyły w lokalnym środowisku, tym bardziej Żydów ortodoksyjnych. Polki, „które na pozór miały najwięcej swobody, od wieków funkcjonowały w społeczeństwie charakteryzującym się przekonaniem o nadrzędnej roli mężczyzn” W Łodzi więc kobiety były przeważnie obiektem zainteresowania mężczyzn, nieustannie poszukujących urody i klasy. I w tym wypadku zacierały się granice dzielące klasy społeczne i warstwy ekonomiczne.

Najaktywniejsze na polu zawodowym były Polki i Żydówki. One to wprowadzały w czyn hasła emancypacyjne. Polki były najczęściej nauczycielkami, w służbie zdrowia zaś wyróżniały się Żydówki. Społeczność niemiecka preferowała ognisko domowe, w którym kobieta odgrywała rolę „romantycznej kapłanki” stojącej na straży wiary i moralności. Ale z tego kręgu rekrutowało się sporo nauczycielek dorównujących swymi umiejętnościami Polkom. Były to kobiety o niewysublimowanej wrażliwości i niewyrobionych potrzebach kulturalnych, niezbyt często korzystające z dóbr kulturalnych i oświatowych. Charakteryzowały się przeciętnym gustem, co nie znaczy, by nie reagowały na zagraniczne trendy w modzie kobiecej. Pracowały i były zależne od ojca lub męża. Na pewno gorzej zarabiały od mężczyzn, chociaż tak samo

ciężko pracowały. Obarczone były dodatkowymi obowiązkami wypływającymi z roli żony i matki.

Na koniec więc można zapytać: jak się ubierały, jak wypoczywały, jakie było ich życie codzienne i prywatne? Odpowiedzi na te pytania pokazują, jak aktywne i żywotne było to środowisko. Mieszkając na zachodnich rubieżach imperium rosyjskiego, doskonale zorientowane były w najnowszych trendach mody europejskiej. Zdaniem M. Sikorskiej-Kowalskiej ubierały się zgodnie z obowiązującą modą, przede wszystkim tą zachodnią. Najnowsze trendy w modzie kobiecej znane były krawcom, a same łodzianki mogły korzystać z odpowiednich pism kobiecych i reklam zawartych w ogólnodostępnych wydawnictwach. Czy wszystkie? Na pewno nie. Przede wszystkim czyniły to najbardziej zamożne. Moda na taki czy inny strój przechodziła potem do innych warstw społecznych. Śledzono przede wszystkim żurnale francuskie, ale nie gardzono stylem niemieckim. Także dodatki do kreacji, a zwłaszcza biżuteria, były niezwykle cenione przez łodzianki. Nawet bogate robotnice posiadały biżuterię – zegarki na złotych łańcuszkach, złote kolczyki, pierścionki z turkusami. Robotnice nosiły stroje z dobrego materiału, efektowne i dobrze uszyte.

Bawiły się w licznych restauracjach i kawiarniach miejskich, oczywiście w zależności od statusu społecznego. Z mężami zwiedzały wystawy przemysłowe. Uczęszczały do teatrów – tych wielkich i znaczących, ale także do teatrzyków ogródkowych czy też na spektakle robotniczych teatrów amatorskich. Słuchały i śpiewały w licznych chórach świeckich i kościelnych. Odpoczywały w parkach miejskich i prywatnych, przesiadywały w kawiarniach i ogródkach kawiarnianych, wyjeżdżały na majówki do Łagiewnik, Rogowa, Rudy Pabianickiej i nad Stawy Jana. Dalej wyjeżdżały do „wód” w Busku Zdroju, Tuszynie, Nowym Mieście nad Pilicą. Zamożniejsze jeździły do Wiesbaden, Merano, Marienbadu, Zoppotu. Burżuazja łódzka odwiedzała Karsbad i francuską Riviérę.

W pracy wydanej w 1916 roku A. Wóycicki napisał wprost: „Nie widzimy prawie żadnej różnicy między robotnicą fabryczną a przeciętną mieszczańką lub kobietą ze średniej inteligencji. Patrząc na rzesze pracownic fabrycznych, przybranych odświeżenie przy wyjściu z kościoła np. skłonni jesteśmy zaliczyć je do szeregu tych półinteligentek, które siedzą przy kasach, za kontuarami, są sklepowymi, urzędniczkami, nauczycielkami. Ubierają się w modne suknie i sezonowe kapelusze, noszą zgrabne pantofelki, świeże rękawiczki i jedwabne parasole – słowem nie zdradza ich klasy ani kostium, ani figura, ani nawet maniery. To już dzieci miasta, fabryki, trotuarów miejskich, podobnie jak rodzice ich byli dziećmi wsi polskiej” Czy tak było rzeczywiście? M. Sikorska-Kowalska pisze, że tak, i należy jej wierzyć.

*Marek Budziarek*